

Głos w dyskusji

Edward Nęcka

Jako psycholog poznawczy z sympatią spoglądający w kierunku psychologii ewolucyjnej, przyjmuję postulat naturalizacji epistemologii jako krok we właściwym kierunku. Z punktu widzenia nauki empirycznej niektóre spory prowadzone na gruncie epistemologii uzyskują jednoznaczne rozstrzygnięcie. Zwykle zresztą okazuje się, że odpowiedź nie wymaga akcesu do jednego z konkurencyjnych stanowisk, na przykład w kwestii źródeł poznania, lecz precyzyjnego określenia na drodze empirii, kiedy jest tak, a kiedy inaczej. Wiadomo, że niektóre elementy wiedzy są w całości nabyte poprzez doświadczenie indywidualne, inne rozwijają się dzięki wrodzonej gotowości do ich nabycia, a jeszcze inne są wrodzone w całości, podlegając co najwyżej zmianom wynikającym z dojrzewania układu nerwowego. Wydaje się, że nauki szczegółowe, systematycznie poszerzając krąg swoich ustaleń, uwolniły epistemologię od problemów natury ściśle empirycznej, z którymi ona sobie nie najlepiej radzi, ale które podejmowała jak gdyby z konieczności. Szkoda tylko, że świadomość tego faktu nie zawsze jest dana zawodowym filozofom.

Co w takim razie mogłoby być specjalnością teorii poznania, z czym nie radzą sobie z kolei nauki szczegółowe? Trzeba od razu podkreślić, że niektóre rozróżnienia – na przykład na akty poznawcze i ich rezultaty – z punktu widzenia psychologii poznawczej nie są dobrym kryterium odróżnienia epistemologii (nauki o poznaniu) od psychologii i fizjologii (nauki o poznawaniu). Nie da się sensownie badać poznawania bez poznania i *vice versa*, a przedmiotem współczesnej psychologii poznawczej jest jedno i drugie. Wynik procesu poznawania w postaci, na przykład, struktur wiedzy, musi być przedmiotem naszego badania, bo wiedza uruchamia konkretne zachowanie jednostki i organizuje jego przebieg. Chcąc wyjaśnić zachowanie, czyli odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ludzie zachowują się tak, a nie inaczej, musimy odwołać się

między innymi do wiedzy, i to nie tylko do jej treści, ale także formalnej budowy. Sposób, w jaki wiedza jednostki jest zorganizowana (np. ekonomicznie lub „rozrzutnie”) determinuje łatwość i szybkość jej użycia, to zaś wpływa na jakość i skuteczność zachowania (np. rozwiązywania problemu). Ponadto, raz ukształtowane struktury wiedzy podlegają nieustannej ewolucji, są względnie trwałe, co samo w sobie jest przedmiotem badania psychologicznego. Bada się na przykład to, w jaki sposób wiedza samorzutnie zmienia swój charakter i treść, prowadząc człowieka do błędów w ocenie rzeczywistości lub przynajmniej do wybiórczego wykorzystania wspomnień z przeszłości. Wreszcie, dynamiczny charakter wiedzy sprawia, że staje się ona czynnikiem sprawczym dla kolejnych procesów poznawania. Tworzy się tym samym cykl przeplatających się procesów poznawczych i ich skutków. Można to oczywiście nazwać procesem poznawania, ale w tym procesie biorą udział trwałe elementy poznawczej reprezentacji świata w umyśle.

Dla psychologa jest też oczywiste, że akty poznawcze to niekoniecznie „przeżycia psychiczne” w dawnym, introspekcyjnym rozumieniu tego terminu. Większość procesów poznawczych dokonuje się bez udziału świadomości, a zatem bez jakiegokolwiek możliwości introspekcyjnego wglądu w proces poznawania. Świadomi możemy być dopiero skutków owych procesów. Podmiot poznający nie wie, jaki proces doprowadził go do poznania czegośkolwiek, może najwyżej zdawać sobie sprawę z treści owego poznania. Ale i to nie zawsze. Coraz intensywniej bada się zjawiska nazwane „poznaniem utajonym”, czyli przypadki nabywania i używania wiedzy, o której nie wiemy, że istnieje. Wiedza „milcząca” lub ukryta od dawna była postulowana przez filozofów. Narzędzia współczesnej psychologii poznawczej i kognitywistyki pozwalają nareszcie te terminy porządnie badać i opisywać w terminach operacyjnych. To nie nieświadomość jest dla nauki problemem. Problemem jest świadomość, czyli zdolność człowieka do częściowego, niepełnego i niedoskonałego, ale jednak realnego zdawania sobie sprawy z niektórych czynności poznawczych i ich wytworów.

Biorąc te okoliczności pod uwagę, należy podzielić wątpliwości Jana Woleńskiego, czy rzeczywiście podział na akty i wytwory jest dobrym kryterium

odróżnienia psychologii (i innych nauk empirycznych) od epistemologii. A jeśli to kryterium nie jest dobre, to jakie w ogóle jest możliwe? Jeśli epistemologia jest albo powyżej, albo poniżej nauk empirycznych, ale nigdy obok, to jaki rodzaj relacji byłby tu najbardziej interesujący z punktu widzenia psychologa i kognitywisty?

Pierwsza okoliczność, która – jak wynika z moich obserwacji – nie zawsze jest przez filozofów dostrzegana, to fakt, że dorobek epistemologii jest prawdziwą skarbnicą interesujących hipotez badawczych. Przez dwa i pół tysiąca lat filozofowie zastanawiali się nad tym, skąd człowiek wie, to co wie, czy jego wiedza jest prawdziwa, jak funkcjonuje pamięć i percepcja, skąd pochodzi język i w jaki sposób jest nabywany etc. Przez ten okres wyprodukowano chyba wszystkie możliwe stanowiska teoretyczne w większości problemów dotyczących poznania i poznawania, tyle tylko, że filozofia nigdy nie dysponowała aparatem badawczym umożliwiającym empiryczną weryfikację owych stanowisk. Psychologowie i kognitywiści wypracowali taki aparat, ale nie zawsze czerpią z dorobku dwóch i pół tysięcy lat rozwoju teorii poznania. Historia badań nad poznaniem pokazuje, że „pożyczki” od filozofów mogą być przebogatym źródłem hipotez badawczych, niekiedy możliwych do empirycznej weryfikacji na drodze eksperymentu lub badania metodami neuroobrazowania.

Drugi obszar specjalizacji epistemologów w moim przekonaniu sprowadza się do normatywnego spojrzenia na poznanie i poznawanie. Psycholog opisuje procesy i struktury poznawcze. Stara się też je wyjaśnić, przez wyjaśnianie rozumiejąc w dalszym ciągu opis, tyle że w kategoriach modelu teoretycznego, o zazwyczaj dość wąskim zakresie stosowalności. Psycholog i kognitywista unika natomiast spojrzenia normatywnego, to znaczy nie wypowiada się w kwestii, który rodzaj poznania jest bardziej adekwatny do rzeczywistości, nie mówiąc już o tym, który jest bliższy PRAWDZIE. Psycholog może na przykład stwierdzić, że niektóre wzorce przebiegu rozumowania dedukcyjnego obarczone są większym, a inne mniejszym ryzykiem popełnienia błędu. Opisuje te błędy i „wyjaśnia” je tworząc opisowe w gruncie rzeczy koncepcje teoretyczne na temat tego, jak przebiega proces umysłowy generujący błędy dedukcyjne określonego rodzaju.

Normatywne spojrzenie epistemologów i logików pozwala natomiast stwierdzić, które wzorce rozumowania są po prostu poprawne. Gdyby tego rodzaju refleksja upowszechniła się, przedstawiciele nauk szczegółowych otrzymaliby od filozofów wartościowe narzędzie badawcze, swego rodzaju „matrycę poprawności” (lub adekwatności) poznania, której sami nie są w stanie stworzyć.

Trzecią możliwość podpowiada sam Woleński, więc nie będę jej rozwijał. Chodzi o podejście analityczne, czyli refleksję nad pojęciami i ich wzajemnymi relacjami.

W moim przekonaniu, epistemologia o naturalistycznych skłonnościach, respektująca wyniki ustaleń empirycznych nauk o poznaniu, a jednocześnie parająca się podejściem analitycznym i normatywnym byłaby niezwykle cennym partnerem dla psychologów i kognitywistów. Być może w wyniku takiej współpracy pojawi się nowy Konrad Lorenz – ktoś kompetentny w zakresie psychologii, fizjologii i naturalnej ewolucji poznania, ale nie stroniący od podstawowych pytań o prawdziwość, adekwatność i ponadjednostkowe funkcje poznania.